

Emilia Najdowicz
SP VII

Anka. Krótka historia

- Mamo? - spytała Anna i weszła do kuchni. Cisza. Odczekała chwilę i zawołała ponownie.

Wiedziała, że jej tu nie zastanie, nie słyszała gotującej się wody i nie czuła zapachu smażonej jajecznicy. Ostrożnie zajrzała do pokoju. Nie chciała obudzić matki, gdyby drzemała. Ostatnio często przysypiała niemal o każdej porze dnia.

Jednak nie było jej również w pokoju. Podeszła pod drzwi łazienki i nasłuchiwała.

Z pomieszczenia dochodziły stłumione dźwięki. Dziewczyna powinna się już do nich przyzwyczaić, jednak stała w napięciu. Drzwi otworzyły się i wyszła z nich wątła postać. Twarz miała zaczerwienioną i jeszcze wilgotną po pobieżnym opłukaniu. Oczy, jakby zapadnięte w głąb czaszki, lśniły chorobliwie. Kobieta uśmiechnęła się słabo.

- Jak się czujesz, mamcik? Zrobiłam ci herbatę i kanapkę z miodem.

- Dziękuję, córuś. Nic mi nie jest. Chyba się zatrulałam. Nie gniewaj się, ale muszę się przegłodzić. Wiesz, jak to jest z zatruciami.

- Okej - bez przekonania odpowiedziała dziewczyna. - Muszę już pędzić, bo spóźnię się na matkę.

- O której wracasz z pracy?

- Powinam być około szesnastej. To buziaczki.

Anka cmoknęła matkę i wyszła z domu.

Szkoła, do której chodziła trzynastolatka, znajdowała się na wzgórzu. Z jednej strony sąsiadowała z kościołem parafialnym, z drugiej z cmentarzem. Miejsce było przedziwne. Kontrast życia i śmierci. Często z okien szkoły można było zobaczyć żałobne orszaki idące w pożegnalnym smutnym pochodzie. Na początku ten widok szokował i przerażał wiele dzieci. Później przyzwyczajały się i nie tylko stawały się na niego odporne, ale i potrafiły żartować sobie z żałobników.

Dziś był właśnie taki dzień. Dzień pogrzebu.

Anka siedziała na ławce pod klasą. Nie poszła spędzić przerwy na dworze. Była zaniepokojona, wręcz pewna, że z mamą jest coś nie tak i to nie było zwykłe zatrucie. Wprawdzie zapewniała ją, że jest inaczej, ale ona wiedziała swoje. Zbyt częste wizyty w przychodni, dziwna dieta i ta chudość. Gdy dodać do tego tajemnicze telefoniczne rozmowy z babcią... Jak mogła tego nie zauważyć. Mama zdecydowanie coś przed nią ukrywała. To ją złościło. Dlaczego wciąż traktowała ją jak smarkulę, przecież nie była już malutką dziewczynką. Potrafiła poradzić sobie z odejściem ojca, który zostawił je przed rokiem. Nauczyła się nawet cieszyć ich samotnością. Czerpać z niej radość. A teraz to. Tajemnice, kłamstwa, udawanie.

„Nie, tak nie może być” - rozmyślała, obserwując przez okno maszerujący orszak. „Musi być jakies

racjonalne wyjaśnienie. Gdy wrócę do domu, porozmawiamy o tym” - postanowiła.

Po skończonych lekcjach wrzuciła do plecaka zeszyty i szybkim krokiem ruszyła do domu. Powitała ją cisza. Zostawiła plecak w przedpokoju i weszła na górę. Mama zwinięta w kłębek spała. Była taka krucha i bezbronna. Oddychała płytko. Od czasu do czasu jej ciałem wstrząsały lekkie dreszcze. Anka przycupnęła obok matki i obserwowała ją. Lubiła to robić. Wreszcie położyła się i wtuliła w jej plecy. Nawet nie zauważyła, kiedy zasnęła. Obudził ją delikatny dotyk. Mama gładziła ją po włosach i twarzy.

- Rób mi tak. To takie miłe - wymruczała dziewczyna. Jakiś czas leżały w ciszy.

Mama westchnęła i odezwała się.

- Musimy porozmawiać, Anulko. Ostatnio kiepsko się czuję. Zaniedbałam cię. Przyjedzie do nas na jakiś czas babcia.

- Nie, tylko nie to. Znowu będę musiała oddać jej swoje łóżko - odparła samolubnie.

Jej stosunki z babcią były trudne. Ciągłe między nimi iskrzyło. Anka nie mogła jej zapomnieć braku sympatii dla ojca i złośliwych komentarzy na jego temat. Dziewczynka miała wrażenie, że robiła to przy każdej okazji.

- Jesteś bardzo dzielna, ale nie możesz każdego ranka robić sobie śniadania. Jesteś dzieckiem, potrzebujesz opieki, a ja... Daj jej szansę, kocha cię, choć czasem może tego nie widać.

- Nie potrzebujemy jej tutaj.

- Potrzebujemy. Wkrótce pójdę do szpitala. Nie możesz zostać sama. Nie będę tam długo. Wiem, że nie lubisz odstępować swego łóżka. Przepraszam - zakończyła.

Babcia zjawiała się następnego dnia. Czekwała na wnuczkę z obiadem. Przygotowała jej ulubione leniwe pierogi.

Wieczorem, kiedy mama położyła się już, babcia podeszła do łóżka Anki.

- Bądź dobra dla mamy. Ona teraz szczególnie tego potrzebuje. Wiesz, że jest bardzo chora.

- Zawsze staram się być dobra. A mama wyzdrowieje. Jestem tego pewna.

Babcia spojrzała na nią jakoś dziwnie i wyszła.

Anka nie mogła zasnąć. Leżała, wpatrując się w wyświetlacz dekodera. Wydawało jej się, że noc nigdy się nie skończy. Minuty wlokły się straszliwie. Myśli stawały się coraz czarniejsze.

Mama jutro pójdzie do szpitala. Co teraz będzie? Jak przeżyje ten czas z babcią? Wiedziała jednak, że to konieczne. Chciała i nie chciała tego jednocześnie. A jeśli mama nie wróci? Czytała o takich historiach i oglądała filmy. Serce biło jej coraz szybciej. Myślała, że wyskoczy jej z piersi.

- Będzie dobrze, myśl pozytywnie - powtarzała szeptem. Zaczęła się modlić. Najpierw pacierz, później prośba o zdrowie. Sama nie wiedziała, kiedy zasnęła.

Obudziła ją rozmowa. Szybko zerwała się z łóżka i popędziła do kuchni. Mama siedziała

przy stole już ubrana. Spakowana torba stała w kącie. Babcia naląła wszystkim herbatę i postawiła przed Anką talerz z kanapkami. Obok położyła śniadaniówkę.

- To dla ciebie.

- Chyba nie myślicie, że pójde do szkoły. No way - widząc zdziwienie na twarzach kobiet, dodała.

- Nie ma mowy. Jadę z wami.

- Szpital to nie jest dobre miejsce dla dzieci. Babcia przywiezie cię po szkole.

- Przestań traktować mnie jak dzidziusia - zapędziła się dziewczyna. Po chwili opamiętała się i dodała z rezygnacją:

- Okej. Skoro tak uważasz.

W szkole siedziała jak na szpilkach. Lekcje wlokły się jedna za drugą. Wszystko ją denerwowało. Była coraz bardziej rozkojarzona. Na matmie poszła do tablicy, ale nie mogła wykonać prostego zadania. Matematyczka spojrzała na nią z naganą i kazała siadać do ławki.

- Co się z tobą dzieje? Zaczynij myśleć - powiedziała ostro.

„Zaczynij myśleć. Dobre. A co ja niby robię. Myślę. Robię to na okrągło. Nie przestaję, choć bym chciała. Od tego myślenia głowa mi pęka. Myślę o mamie, co z nią będzie? Myślę o sobie, co ze mną? A jeśli ona nie wyzdrowieje? Myślę o ojcu, który nas zostawił. Czy to za mało? Czy powinnam myśleć o czymś jeszcze? O matematyce? O procentach? Polach figur?”

Zadzwonił dzwonek, więc rozluźniła zaciśnięte pięści i wyszła, nie mówiąc do widzenia. Zgodnie z obietnicą babcia czekała na nią pod szkołą w swoim starym peugeocie.

- Wsiadaj. Zjemy coś i pojedziemy do mamy - poinformowała.

- Nie chcę jeść. Zresztą, mam jeszcze kanapki.

- Musisz jeść, a poza tym z pełnym brzuchem łatwiej się myśli.

- Co wy z tym myśleniem? Już nie mogę tego słuchać.

- Uspokój się dziecko. Wiem, że nie jest ci łatwo, ale musisz być silna.

- Nie muszę. Nie chcę. Każecie mi myśleć, być silną. Nic nie muszę! - krzyknęła i chwyciła za klamkę. Łzy zalewały jej twarz, a katar lał się z nosa. Obtarła go rękawem.

Babcia złapała ją za ramię. Anka zrzuciła jej rękę.

- Możesz krzyczeć, jeśli ci to pomoże. Krzycz. Wykrzycz z siebie wszystko. Wszystko, co boli. A później weź się w garść, bo twoja matka potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek.

Nigdy wcześniej nie słyszała babci mówiącej w ten sposób. To było, jakby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody. Nagle odzyskała spokój.

Nie odezwała się już i drogę do szpitala spędziły w milczeniu.

Mama leżała na łóżku, do jej ręki podpięta była kroplówka. Sączyło się z niej do żył jakieś lekarstwo.

- Co ci jest?- spytała Anka i poczuła, jak głupie jest jej pytanie.

Mama milczała. Odwróciła głowę do ściany i zamknęła oczy. Babcia przypatrywała się im przez chwilę i wyszła z sali.

Zapanowała cisza. Mama westchnęła, uśmiechnęła się smutno i powiedziała:

- Jestem bardzo chora, bardziej niż przypuszczasz. Przepraszam, że ci wcześniej nie powiedziałam. Sama nie wiem, na co liczyłam. Ojciec przyjedzie w przyszłym tygodniu.

- Co? Ojciec? O co tu chodzi? - Anka czuła pulsujący w głowie gniew.

- Może w końcu powiesz, co ci dokładnie jest. Do czego potrzebny nam ojciec? Niech sobie siedzi tam, gdzie poszedł. Nie chcę go widzieć - wyrzuciła z siebie.

- Czeka mnie długie leczenie. Częste pobyty w szpitalu. Nie będę się mogła tobą opiekować. Sama potrzebuję opieki. On zajmie się tobą. Przecież to twój ojciec.

- Przestał nim być, gdy się wyprowadził.

- Wiem, że teraz w to nie wierzysz, ale on cię kocha. Daj mu szansę. Musisz. Pomyśl tylko, to najbliższy ci człowiek.

I znowu usłyszała to przekłete słowo. **P O M Y Ś L**. Tego było już za wiele. Anka postąpiła dokładnie odwrotnie. Przestała myśleć. Zerwała się z krzesła i wybiegła z sali.

Długo wałęsała się po ulicach. Telefon dzwonił bez przerwy. SMS-y przychodziły jeden za drugim. Nie odbierała. Nie sprawdzała, komu i do czego jest potrzebna. Chciała być sama. Słowa pocieszenia albo wyrzuty babci nie były jej teraz potrzebne. Nie chciała nikogo. Nie miała już sił, aby udawać twardą. Była tylko trzynastoletnią dziewczynką. Nie zasłużyła sobie na takie życie. Chciała mieć normalny dom, zdrowych rodziców, którzy byliby razem. Opiekowali się nią. Czy to wiele?

Spojrzała w niebo i przypomniała sobie słowa ukochanego dziadka. To już trzy lata, gdy odszedł. To dziwne, ale często czuła jego obecność. Jakby obserwował ją z jakiejś chmury. Teraz przypomniała sobie jego słowa. „ Nic nie dzieje się bez przyczyny. Wszystko czemuś służy.” Ale czemu miała służyć choroba mamy? Czemu miało służyć ich cierpienie?

A może... może, uda się jej sprawić, by ojciec wrócił. Ta myśl zaskoczyła ją. Tak bardzo chciała wyrzucić go z serca, nie kochać, a teraz takie pragnienie. Nigdy wcześniej nie przyznawała się do tego nawet przed sobą. Tak, zrobi wszystko, by do siebie wrócili, by ojciec zamieszkał z nimi...

Teraz miała cel, zrozumiała, dlaczego to właśnie jej mama zachorowała. Z nadzieją ruszyła w kierunku domu.